**ZMARTWIENIA PANA BOGA – NIECZYSTOŚĆ**

**(7 Grzechów Głównych)**

**Nieczystość** - Ludzie zawsze upadali w tej dziedzinie, ale dziś rozwiązłość próbuje uznać się za normę, a wstydliwość wyśmiać. Nieczystość nie jest docenieniem ciała, ale jego poniżeniem. Chrześcijaństwo nie odrzuca ciała, przywraca mu właściwe miejsce.

Zarzuca się nieraz Kościołowi, że patrzy podejrzliwie na ludzką cielesność i seksualność. To prawda, że w historii chrześcijanie, a zwłaszcza duchowni, lekceważyli ciało, obawiali się go lub nawet upatrywali w nim źródła wszelkiego zła. Jednak, wbrew stereotypom, nauczanie Kościoła widzi ludzką cielesność niezwykle pozytywnie, przede wszystkim dlatego, że traktuje ciało jako ważną „część” samego człowieczeństwa. Wierzymy, że człowiek pochodzi od Stwórcy.

Płciowość jest pomysłem Bożym. W biblijnym opisie stworzenia jak refren powtarzają się słowa: „Widział Bóg, że były dobre”. Zanim zacznie się mówić o niebezpieczeństwach związanych z ludzką cielesnością, trzeba bardzo mocno podkreślić, że seksualność jest czymś ważnym, cennym, pięknym i pozytywnym. To dzięki seksualnemu zbliżeniu naszych rodziców jesteśmy na tej ziemi. Nie ma w tej sferze niczego takiego, co należałoby z góry potępić.

Święty Cyryl Jerozolimski pisał w IV wieku: „Kto wierzy, że ciało nie ma nic wspólnego z Bogiem i że dusza mieszka w jakimś obcym sobie naczyniu, ten chętnie się posłuży ciałem do nieczystości”. Zło – jak zawsze – przejawia się w skrajnych podejściach: w nadmiarze lub niedomiarze. Zwolennicy całkowitej swobody seksualnej czynią z ludzkiej cielesności przestrzeń wolną od moralnych ocen. Taki wyzwolony erotyzm niszczy najpiękniejszą zdolność ludzi – zdolność do miłości – i jest formą pogardy dla ciała. Druga skrajność, będąca często reakcją na przeerotyzowanie naszej kultury, to upatrywanie w seksualności sfery zakazanej, niebezpiecznej, o której nie należy mówić, sfery z natury skażonej grzechem. Takie podejście nie ma nic wspólnego z nauczaniem Kościoła, zwłaszcza z teologią ciała, którą głosił Jan Paweł II. Niestety, to, co Kościół ma do powiedzenia w tej dziedzinie, bywa sprowadzone do samego „nie wolno” i przez to ośmieszone. Trzeba uderzyć się w piersi, część winy ponosi za to sam Kościół.

Nieczystość nie mieszka w ciele

Nieczystość nie jest grzechem ciała, ale grzechem przeciwko ciału, swojemu i innych. Problemy z cielesnością pochodzą nie tyle z ciała jako takiego, ale są wynikiem choroby ludzkiej duszy. „Nic nie wchodzi z zewnątrz w człowieka, co mogłoby uczynić go nieczystym; lecz co wychodzi z człowieka, to czyni człowieka nieczystym” (Mk 7,14). Jezus rozumie tutaj nieczystość bardzo szeroko, wręcz jako synonim wszelkiego moralnego brudu. Istotne jest postawienie akcentu: konkretne grzechy, także te popełniane w dziedzinie ludzkiej seksualności, powstają w wyniku niedomagania ludzkiego serca. Aby pokonać grzech, trzeba tam szukać przemiany i uzdrowienia.

Słuchając niektórych sformułowań św. Pawła, możemy mieć co do tego wątpliwości. Apostoł Narodów pisze o napięciu między duchem a ciałem, przeciwstawia ludzi żyjących „według ducha” tym, którzy żyją „według ciała”. Trzeba pamiętać, że termin „ciało” w Pawłowej teologii jest wieloznaczny (w grece to dwa słowa: sarks lub soma, różniące się nieco znaczeniami). „Ciało” oznacza u Pawła nie tyle ludzką cielesność (mięśnie, kości, nerwy itd.) co całego człowieka, który podlega egoistycznym pożądaniom, namiętnościom. „Ciało” to człowiek rozpatrywany w swojej ziemskiej, kruchej kondycji, poddany mocy grzechu i śmierci.

Jeździec bez głowy

Seksualność jest darem, który wymaga od człowieka odpowiedzialności. To potężna siła, która z natury ma służyć miłości i życiu. Może jednak także niszczyć i powodować cierpienie. Człowiek ma, niestety, talent do marnotrawienia Bożych darów. Ludzką seksualnością nie kierują tylko instynkty, hormony, impulsy nerwowe czy emocje, ale przede wszystkim rozum i wolność. Tym różnimy się od zwierząt. Człowiek nie jest istotą jednowymiarową, ma co najmniej trzy warstwy: duchową, psychiczną i cielesną. Te sfery próbują nieraz nami zawładnąć i pokierować, niejako autonomicznie. Dojrzałość polega na zintegrowaniu tych wszystkich sfer, czyli poddaniu instynktów i emocji kierownictwu czynników wyższych, czyli rozumnych i duchowych. To, co cielesne, powinno być poddane temu, co duchowe. Dariusz Karłowicz posłużył się metaforą: „Człowiek jest naraz i jeźdźcem, i koniem. Jechać ma tam, gdzie chce jeździec, a nie tam, gdzie chce koń, co oczywiście wcale nie znaczy, że konia należy zabić! Wręcz przeciwnie, trzeba go pielęgnować”. Wynoszenie cielesności ponad rozum i duszę poniża człowieka, a ostatecznie go niszczy.

Nieczystość na wiele sposobów

Zachodnia cywilizacja uczyniła z seksu jedną z naczelnych wartości ludzkiego życia. Mówi się, że dzięki rewolucji seksualnej, zapoczątkowanej w 1968 roku, cielesność została wyzwolona. Ludzki eros przestał być skrępowany jakimikolwiek normami społecznymi, religijnymi, moralnymi. Naczelną wartością stało się prawo do erotycznej przyjemności, nazywanej „szczęściem” lub „miłością”. Jakie są owoce tak ustawionych życiowych priorytetów? Widać je gołym okiem w przestrzeni społecznej: dramatyczny wzrost liczby rozwodów, wzrost liczby dzieci, które wychowywane są przez samotnych rodziców, zalegalizowanie aborcji, co doprowadziło do śmierci milionów niechcianych ludzi, epidemia AIDS. Środki antykoncepcyjne i cała antykoncepcyjna mentalność, która za nimi stoi, prowadzą do demograficznego samobójstwa społeczeństw dobrobytu. Osoby o skłonnościach homoseksualnych wymuszają na państwach zmianę definicji małżeństwa. Pornografia stała się potężną gałęzią przemysłu rozrywkowego, przyczyniając się do nowego zjawiska – uzależnienia od erotyzmu lub autoerotyzmu (w USA dotyczy to około 5 proc. populacji). To, co miało prowadzić do wyzwolenia, przyniosło nowe zniewolenia. Czy ludzie są dziś bardziej szczęśliwi? Czy młodym ludziom, bombardowanym od dziecka przez erotyczne treści, którym wmawia się, że seks jest najprostszą receptą na szczęście, łatwiej jest dojrzewać do roli męża, żony, ojca czy matki? Czy rozkład rodziny może kogokolwiek cieszyć i być dowodem postępu?

Jednym ze skutków współczesnych obyczajowych przemian jest zerwanie z seksualności jej naturalnej ochrony – wstydu. Dokonuje się to najczęściej pod hasłem walki z hipokryzją religii i tradycyjnej moralności. Chodzi o to, żeby grzeszyć bez wyrzutów sumienia. Ogromną rolę odegrały i nadal odgrywają tutaj media, których spora część wręcz promuje demoralizację, bo seks dobrze się sprzedaje. Internet, znakomite narzędzie edukacji i ludzkiej komunikacji, jest zalewany pornografią i portalami, które pełnią rolę elektronicznych alfonsów. W ogólnodostępnej przestrzeni medialnej granica tolerowanej dawki erotyki stale przesuwa się w stronę porno. W filmach i serialach pokazywanych w porach dużej oglądalności nie ma wprawdzie ostrych scen, ale normą jest to, że każda randka kończy się pójściem do łóżka. Także w tradycyjnych rodzinach rośnie przyzwolenie na życie na próbę, zanika obyczajowość, jeszcze do niedawna chroniąca młodzież przed burzą hormonów, nad którą ciężko zapanować bez wsparcia ludzi dojrzalszych. Seks jest traktowany jako wydarzenie błahe, bez konsekwencji, bez odpowiedzialności, często oddzielony od miłości. Z czegoś niezwykłego, tajemniczego „przekształca się w zwykłą gimnastykę” (Mario Vargas Llosa). Gdy banalizuje i degraduje się płciowość, poniża się człowieka jako takiego. Książka „Cząstki elementarne” Michela Houellebecqa pokazuje, czym kończy się rewolucja seksualna. To świat ludzi samotnych, wypalonych wewnętrznie, całkowicie niezdolnych do miłości, do budowania jakichkolwiek ludzkich związków. To świat przerażająco zimny, choć seksu w nim dużo.

Idź i nie grzesz więcej

Grzechów przeciwko czystości jest wiele. Nie trzeba ich wszystkich wymieniać. Przy ich ocenie moralnej, jak przy każdym innym grzechu, trzeba uwzględniać okoliczności, które mogą zmniejszać lub zwiększać winę w konkretnej sytuacji. Szóste przykazanie Dekalogu jest jednym z dziesięciu przykazań. Nie ma powodów, by uważać je za najważniejsze. O. Józef Augustyn podkreśla, że należy oddramatyzować problem autoerotyki. Masturbacja jest grzechem i nie należy tej sprawy lekceważyć, ale – jak czytamy w katechizmie – „w celu sformułowania wyważonej oceny odpowiedzialności moralnej konkretnych osób i ukierunkowania działań duszpasterskich należy wziąć pod uwagę niedojrzałość uczuciową, nabyte nawyki, stany lękowe lub inne czynniki psychiczne czy społeczne, które mogą zmniejszyć, a nawet zredukować do minimum winę moralną” (KKK 2352).

Lekarstwem na nieczystość jest… czystość. Skromność, wstydliwość, wstrzemięźliwość – te postawy wymagają dziś odwagi przeciwstawienia się panującym trendom, ale może właśnie dlatego stają się czymś pociągającym. Czystość jest dla ludzi z charakterem. „Panowanie nad sobą jest zadaniem długotrwałym. Nigdy nie należy uważać, że zdobyło się je raz na zawsze. Zakłada ono wysiłek podejmowany we wszystkich okresach życia. Wymagany wysiłek powinien być bardziej intensywny w pewnych okresach – gdy kształtuje się osobowość, w dzieciństwie i w młodości” (KKK 2342). „W dziedzinie czystości znane są prawa wzrostu, który dokonuje się etapami naznaczonymi niedoskonałością i dość często grzechem” (KKK 2343). Zranienia w sferze seksualnej bolą nieraz długie lata. Nie ma jednak takich sytuacji, w których Bóg byłby bezradny wobec grzechu. Jego miłosierdzie oczyszcza, leczy, podnosi z upadku. On zawsze patrzy na nas tak, jak Jezus patrzył na cudzołożną kobietę: „Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz więcej!” (J 8, 11).